

Kubusk bojownik.



# KUBUSZ BOJOWNIK

ZBIÓR PIOSENEK i MONOLOGÓW



INSTYTUT  
BADAN LITERACKICH  
BIBLIOTEKA  
92-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 30  
Tel. 26-68-63

1. Kubusz Bojownik. 2. Dziesięcioro przykazań gospodarza. 3. Pieśń filaretów. 4. Krakowiak Purymowy. 5. Pieśń Dziadowska. 6. Zasnęta róża. 7. Pieśń o pannie Dorocie. 8. Dziesięcioro przykazań żony dla męża. 8. Podróż po Warszawie.



## KUBUSZ BOJOWNIK.

(Monolog Żydowski.)

Powiem państwu zdarzenie nie małe nie duże,  
Nie wielkie, nie okropne, ale straszne burze  
Co one się wyrwało z mojego wnętrzości  
O mało mnie choroba nie wzięła ze złości.

I oto posłuchajcie ze smutkiem wielkiego,  
Jak Lejbusz będzie gadacz cierpienie swojego.  
Przed laty to ja bułem bardzo szczęśliwego.  
Kiedy ja zapoznałem już żonę swojego.

Gdyśmy już sobie razem oba obżenili,  
A potem monopolków na dziewiędziesiąt pięć wypili  
To ja zaraz powiadam do żonę swojego:  
„Słuchaj, Ruchle, ty musisz miecz zaraz małego!

To ona sobie niby tak zawstydzowała  
O mało mi paznoczem oko nie złamała.  
Ale że ja też jestem okropny bluźnierca  
To ja jej powiedziałem kawałek do serca.

Ona na to zaraz kiwała sobie z głową  
Żyliśmy sobie w zgodzie jakby czelak z krową.  
Już za kilka miesząców od tego wesele  
Ulegnął sobie chłopak tak tłusty, jak czele.

A co tam było krzyku, gwałtu, piskliwoszczy,  
Moje czotke i bube kucali z radośczy.  
Icałowali jemu aż na wszystkie strony  
I zaraz powiedzeli, będzie on uczony.

I co państwo tutaj na to mi powiecie:  
Mój Kubusz jakby gwiazda palił sze na świecie.  
I był piękny jak słońce, co chodzi po niebie,  
A prosty jak nieprzymierzając kokosowe drzewie.

A oczy miał przymknięte jak Wojtkowe szkape  
I w szódmy rok na Lejbusz on wołał już „pape”  
Nogi miał takie cienkie, nosa okrągłego  
Całkiem był on podobny do tatkie swojego.

Jednem słowem na niemu wszyscy sze dżywili  
Toi stare i młode, co żyli i nie żyli.  
No bo kto też to widział z takiego urode  
Jak Kubusz, co sprzedawał sodowane wode.

Jak mnie sze to przypomni, na moje sumienie  
To ja też zaraz wszędzie dostaję spocenie  
Serce moje to chodzi jak młot kowalowy  
I zaraz frenaborje włożą mi do głowy.

I całkiem ja dostaję takie zawracanie,  
Ze nieraz już na włosku wiszy me konanie,  
Ale co to tu gadacz na co te gadanie,  
Państwo sobie tak szmieją z mojego konanie,

Lecz ażeby ktoszedzał w te moje cierpienie,  
Już dawno by un kasał piasek i kamienie,  
Ale ja jako Lejbusz z tatkie masywnego,  
Ja żyć będę do szmerci, z czerpienie swojego.

Oto posłuchajezce co Lajbusz wam powie  
I nie bierzcie na serce te przykrości sobie.  
A kiedy Kubusz skończył już pietnaszcie roków,  
Miał za sobą i przed sobą wciąż pełno proroków.

Jedni czągle mówili: „kiepele u niego  
Jest takie geszeftne, jak rabin naszego“.  
Niektórzy mu gadali, co Kubusz mojego  
I będzie un bohater na zemie swojego,

Wciąż uni tak klektali, ja sobie szedzałem  
Z dumem wielkiego wciąż głową ruchałem.  
I aż wreszcie jednego chłodnego poranku  
Gdym ja szedzał ze żone swojego na ganku

Przychodży tak mój Kubusz i woła pójez tatkie  
I cząga też za ręki swojego on matkę.  
A ja z Ruchlem swojego poszliśmy za niemu  
Zdżywiony że sze pitam ja zaraz tak jemu:

„Ale za co ty, Kubusz, ciągasz nas oboje?“  
A on mi na to: zaraz „to życzenie moje,  
Coby tatkie to mame ot tego wiedźeli,  
Ze wielki to bojownik swojego syn mieli“.

Na takie słowo to ja aż trochę zglupiałem,  
Bo ja z jego gębe pierwszy raz słyszałem.  
Aż dreszcz moje czoło kąsał z wnętrznosciami  
I czułem, jak mi łązi cosz między pachami.

Wrzasnąłem ja na niemu ze wszystkiego szyły,  
Aż w oknach szyby wszystkie razem zadzwoniły:  
„Co, ty będziesz bojownik, ty przeklęty szczenie,  
Za co ja tobie dałem takie wikształcenie,

Za co ciebie matka twoja narodziła,  
Ona miecz bojownika sobie nie życzyła.  
Ona chciała miecz rabin albo duchownego  
I rozplywacz sze na staroszcz u syna swojego.

Powiedz, Kubusz, czy nie lepi słuchacz sze te rade?  
Patrze, on sobie zrobił, jak by szczane blade  
I na całe gębe tak do mnie powiada:  
„Już zapóźno, tatkie, teraz trudna rada,

Ja zostanę przy swoim, ty tatkie przy swoim  
Pójdę naprzód odważnie i szmiało za gojem  
I zobaczysz mnie tatkie w jednego szeregu  
Jak ja będę falowacz ot brzegu do brzegu

I na co ja pod Hajrem przysięgam dżys tobie,  
Ze wprzódy ty tatkie obaczysz mnie w grobie,  
A niżeli w bóżnicy na miejscu rabina.  
Oto jest niezłamana wola twego syna“.

I tak ze sze też stało, został bojownikiem.  
Aż razu też pewnego Ruchle wleczy z krzykiem  
I wrzeszczy: ona „Lejbusz!.. Kubusza zabili...  
A ja pamiętam wtenczas już myśmy nie żyli.

Moje żone skikało ot sufit do ziemię.  
„Zabili już Kubu-sza, zabili mu w czemi!“  
A tu czotke i bube ot tego boleszczy  
Darli-sze na całe gębę, co sze tylko zmi-szczy

I tak czagali sobie za włosy do ziemi  
No i ja też wrzeszczałem latałem za niemi  
Po te ból, gdy już lepi zrobiło sze troszke,  
Wsządliśmy wszyscy razem sobie na dyrożkę



I tak prosto jadzemy na trupowe sale  
I pienszczamy ja do drzwi co sił tylko walę.  
Na ten hałas wyleczał stróż z sale trupowe  
I aż wsadził w okienko gębę ze swe głowe  
A ja zaraz poczułem, co un chce łapówkę  
Więc dałem ja mu z dżurkę srebranne złotówkę  
Wnet un bramę otworzył i skłonił sze nisko  
Te głupie i pijane, paskudne chamisko.  
To ja zaraz prędko pitam sze jemu,  
„Gdzie leży mój Kubusz, ja chce iszcz do niemu.  
To un mi zaraz na to pokazał drzwi wielkie  
I jeszcze raz z gębę polizał butelkę  
I poszedł, a za chwilę powróczył z kluczami  
Odemknął nam salę pełnego z trupami  
I z czotke i z bube i z żone mojego  
Szukamy po sale Kubusza naszego.  
Wtem nagle na serce dostałem pikanie  
Zemdlałem, bo Kubusz mój leżał przy szczanie,  
I wiszał na niemu podarte koszule  
Miał całe zkąsane jak szytko przez kule.  
Potem nic nie wiem co więcej sze stało  
Gdy już sze obudziłem to żone szedzało  
I z ręką trzymało za głowę mojego  
Wrzeszczała: „Lejbusz, już Kubusz naszego  
Szpi sobie na wieki nie gada już wcale“!  
Serce moje jak morskie chodziło mi fale  
Nic nie pomogło wszystko sze skończyło  
Mój synusz kochane na szwiecie nie żyło.  
Poszedł sobie do nieba od tatkie i mame,  
Aby gojom odmykacz niebieskiego brame.  
Zamiast tatkie, Pieprz święty ciągnie z niemu zyski  
I za tego jeszcze składa ukłon niski  
Coby mu nie złomił ręki albo nogi,  
Tak to przystugowacz w niebieskiego progi.  
Więc powiedzcie państwo, jak to jest na swiecie:  
Ojciec z matkie wychowuje na ten przykład dzieci,  
A potem jakieś przyjaciele i serdeczne wrogi  
I strzelanie w twego syn, un wyciągnie nogi  
Potem sobie podniesie i zmyka po niebie.  
A tu na tego szwiecie ostawił un czebie

I czerpisz ty za niemu tak do same szmierczy  
W dwudziestym wieku wszystko sze tak wierczy  
Za dobrego uczynki masz także zapłata  
Ze z kulem ty dostaniesz od własnego brata.

O tem państwo chyba dobrze wszyscy wiecze,  
Ze dzisz to na poprzek dzieje sze na szwiecze  
I przez tego to więcej nie mam do gadania  
Bo sze boje z kim dobrym czulego spotkania.

### Dziesięcioro przykazań gospodarza do lokatora.

1. Jam jest pan twój, który cię wywiódł z jednej nory mieszkaniowej i wsadził w drugą. Nie czyn mi obrazy, nawet gdybym ci dał lokum głęboko w ziemi, w suterynie, lub niedaleko nieba, na facyjatce, lub gdyby ci woda kapiała w samą gębę.
2. Nie wyzywaj imienia mego w pismach bo to będzie nadaremno, a mścić się będę na tobie w trzecim pokoleniu, tak, że nietylko ty, ale najdalszy twój krewny — wszyscy zostaniecie na bruku.
3. Pamiętaj o dniu 8-ym aby nieodwołalnie wnieść w nim komorne, najlepiej za kwartał przynajmniej z góry.
4. Czcij gospodarza swego, jego rządce a nawet stróża, bo oni są dla ciebie panami życia i śmierci.
5. Nie zabijaj karaluchów, pluskiew i pcheł, bo one są własnością moją i przeznaczone są do skrócenia życia nietylko tobie, lecz i twemu następcy.



6. Nie cudzołóż jeno żyj przykładnie z legalną żoną, bo im więcej napłodzisz dzieci, tem większy będę miał dochód z komornego.
7. Nie kradnij wody z wodociągu, bo jak wodomierz wykaże nadwyżkę, to ci ją w końcu roku doliczę z karą za oszustwo.
8. Nie mów świadectwa... prawdziwego przeciwko swemu gospodarzowi na korzyść swego sąsiada, bo obaj dostaniecie się na czarną listę.
9. 10. Nie pożąday domu gospodarza swego, ani żony, za której posag dom ten nabyłem bo wiedz, ośle jeden, że nie dla psa kielbasa.

### **Pieśń filaretów nalewkowskich.**

Precz precz smutek wszelki,  
Po co robić lament wielki,  
Żalóść rzucić — bo się smucić,  
Nie powinien żyd.  
Na co próżne narzekanie?  
Co się stało, nie odstanie —  
Mojsze Szpaku, na Pawiaku,  
Będzie także git!  
W górę głowę, Szmul Futerał,  
Ty wszak byłeś nasz jenerał,  
Tyś na grandę wiódł tę bandę,  
Boś ty wielki zuch.  
My za tobą szliśmy śmiało,  
I kradliśmy co się dało,  
Wśród strażniki wielkie krzyki  
I ogromny ruch!  
Jankiel Faja smutny chodzi,  
A to przecież nic nie szkodzi,

Ze go kapkę w tę pułapkę  
Włapali jak mysz.  
Jest tu Wigdor. Sruł wesoły,  
Same dobre przyjacióły  
I Esterke za pasterkę,  
Siedzi z nami tyż.  
Na tem wcale się straci,  
Obronią nas adwokaci.  
Apelacye i kęsacye,  
Cobym tak buł zdrów.  
Po co wszystkie smutki głupie  
Posiedziemy trochę w ciupie,  
Przez rok skweres na interes  
Pójdziem potem znów!

---

### Krakowiak Purymowy.

Jedzie, jedzie żyd ubogi  
Siana nie ma, owies drogi!  
Wio! La la la...  
Jedzie, jedzie do Rypina,  
Tam na szabas do rabina!  
Wio! La la la...  
Jedzie, jedzie, koń mu ustał,  
On go jeszcze batem chlustał!  
Wio! La la la...  
Jedzie, jedzie, nic nie pyta;  
Spotkał Wojtka, z nim się wita!  
Prrr! La la la...  
— Witaj Wojtek!—Witaj Szloma!  
Powiedz czy jest rabin doma?  
— Jest!  
Jedzie, jedzie, koń mu zdychał  
A on za nim wóz popycha!  
Wio!

Już zajechał przed dom duży;  
Patrzy, rabin fajkę kurzy!

Zoj?

— Panie rabin nie przystaje,  
Żeby w szabas kurzyć faję!

Pfuj!

— Panie rabin, jak się macie?  
Czy mi córkę swoją dacie?

— Dam.

— A ty ganef w szabas jedziesz;  
Mojej córki nie posiedzisz!

Zoj!

— Jak mi córki swej nie dacie,  
To ja wcale nie dbam o cię!

Wio!

## Pieśń (czyli hymn dziadowski.)

Był kaleką dziadzisko,  
W nieporządku miał wszystko  
Graby, giry i tam dalej,  
Były sztywne, kiej ze stali  
Jak z pustego kaktusa.

Wziął raz dziad harmoniję,  
Poszedł na plebaniję  
Cudne pieśni wyśpiewywał,  
Na harmoniji przygrywał  
Bo na sznapsa forsy chciał.

Gdy porwały go bóle  
Dziad się chwycił za kule  
Zaczął ryczyć z całej mocy,  
Dajcie sznapsa do pomocy  
I zagryzki z bludwurstu.  
Raz czterdziestkę se chlapnął,  
Na kalwarję drapnął  
Na odpuszcie pieśni śpiewał



I grajberów moc nazbierał,  
Bo frajerów było moc.  
Dziad do domu powraca  
Graż więc drogę se skraca,  
Co krok prędzej, to znów wolniej  
No i sznapsa sobie golnie,  
Bo weselej iść mu jest.  
Jak się raz dziad pomylił  
Bo za dużo wychylił,  
Szedł po Żelaznej ulicy  
Wpadł nie do swej kamienicy,  
Gdzie mieszkanie swoje miał.  
Jak ci stróż to zobaczył,  
Dziada zaraz zachaczył  
Za bramę go wytaszczyli,  
Miotłą skórę wyłoil  
Dziad ze strachu wytrzeźwiał.

### Zeschnięta róża.

W szpitalu na sali na skromnem posłaniu  
Młodzieniec umiera nieznanym,  
Pierś mu się porusza w powolnym konaniu  
Ognisty wzrok, sztywny, zblakany,  
Rozpaczą cierpieniem zmieniona twarz blada  
Lśni teraz dzikim wyrazem.  
Włos czarny w nieładzie na czoło mu spada  
Pot zimny oblewa je razem  
Lecz kto śni jeszcze choć śmierć już blizka  
Choć toczy z nim walkę zaciętą?  
A rękę wychudłą do ust swych przyciska,  
Drobniótką różyczkę zeschniętą?  
I miota się jeszcze, ustami krew bucha,  
Otula kwiat w dzikiej rozpacz;  
A siostra zakonna z podziwieniem słucha,

Co młodzian w gorączce majaczy  
O powiedz mi powiedz postaci ty biała,  
Co siedzisz tu przy mnie w milezeniu,  
Czy mi cię moc Boska na ziemię zesłała  
By koniec położyć cierpieniu?  
A może ty jesteś tym cichym aniołem  
Którego straciłem na wieki?  
Przychodzisz mnie zabrać z obliczem wesołym  
Zmęczone mi zamknąć powieki.  
Lecz to nie ona! ona tam w niebie  
Mój anioł tęskni bezemnie,  
O nie tęsknij za mną. już idę do ciebie  
Kim jestem posłuchaj dziewico poczciwa  
Posłuchaj mych losów kolei;  
Przed laty gdym nie znał cierpienia tęsknoty  
Poznałem dziewicę anioła!  
Z czarownem wejrzeniem obfita w pieszczoty  
Gdy do mnie tuliła swą główkę;  
To śmiała się do mnie precudnemi oczy  
Ząbki ukazując perłowe,  
To z wdziękiem wspierała rączką swe białe  
Na mojem szczęśliwem ramieniu.  
Och! dla mnie jedynie szczęściem była całem  
W jej cudnem, anielskiem wejrzeniu,  
Lecz nie ma prawdziwej rozkoszy na ziemi  
Którejby nie zniszczył los zmienny.  
Och! dzisiaj ja tęsknię za chwilami temi,  
Które mi los wyrwał okrutny.  
Wspomnę gdy pełen radości nadziei,  
Do ślubu jechałem pospiesznie,  
A wtem gwałtowne jej oczy z kolei.  
Gdy miałem już złączyć się wiecznie  
I wspomnę, gdy straszmem przeczuciem miotany  
Nieśmiało do drzwi jej pukałem,  
A potem jak posąg stanąłem u ściany,  
Gdy martwą w trumnie ujrzałem,  
Wśród kwiatów jej lica urocze,  
Martwe, zaszywniałe blade  
Z pośród wieńca róż białych jej cudne warkocze  
Na szyję spadały w nieładzie.

Jej cudne rączęta na piersiach złożone,  
Krzyżyk tuliły maleńki,  
Krzyżyk ten pamiętam,  
Gdym do niej miał wrócić z wojenki  
A z trumny sukienka zwieszała się biała  
Leciuchna jak obłok na niebie,  
W tej sukni ma luba do ślubu iść miała,  
Lecz miała ją na swoim pogrzebie  
Pamiętam jak dzisiaj, przytomność straciłem  
Wspiąłem się do trumny jej białej.  
I usta do zimnych jej ustek tuliłem  
I rączki dotknąłem jej malej.  
A ona z czarownym na ustach uśmiechem,  
Bez czucia wśród kwiatów leżała  
I szarpiąc jej rączki wołałam z pośpiechem  
By ze snu czempredzej powstała.  
Lecz rozpacz mi dłużej tam zostać nie dała  
Odbiegłem od skarbu mojego  
I ledwie ma ręka zeszywnieć zdołała,  
Ten kwiatek wzięść z jej wianka białego.  
Ha! konam, już konam, śmierć oczy zamyka,  
Już idę do mego anioła,  
Widzę jak swoje objęcia otwiera  
Słyszę jak mnie do siebie woła  
I zamilut młodzieniec schylił czoło białe,  
Oczy się kołem zwróciły,  
Lecz do ust zastygłych już ręce skostniałe  
Zeschniętą różyczkę tuliły.  
A siostra zakonna wstała, łza zaszła jej oko  
Kwiat zeschnięty z sztywnych rąk bierze;  
Spojrzała na niego, westchnęła głęboko  
Uczuciem serca wzruszona głęboko  
Uklękała za jego duszę odmawiać pacierze.

---



## Pieśń dziadowska o pannie Dorocie.

Posłuchajcie co powiem,  
Klnę się częścią i zdrowiem,  
Jako wszystko prawda scera,  
Choć pisz zaraz do Kurjera,  
Prawda czysta jak ręczniki  
Była w mieście Dorota  
Sama piękność i cnota,  
Rzadko jej ma pończochy  
Ale w głowie wielgie fochy,  
Chcę być artystką i kuniec.  
Zaklinała ją matka,  
Kijem prosił ją tatka,  
Ona nauk tych nie bierze,  
Gwałtem śpiewać chce w operze  
Choć ją tnij na kawałki!  
O południu se wstanie,  
Zjada pańskie śniadanie,  
Potem zara krzyk zaczyna,  
Uszy zatknie aż rodzina  
I wszyscyuchne somsiady  
Nie spotkasz wilka w lesie  
Co tak w krzyku nadmie się;  
Ni to wycie, ni jęczenie,  
Tak nie piśnie nawet szczenie  
Jak mu ogon odetną.  
Miała stół osobliwy,  
W niem są druty, że dziwy!  
Z jednej strony zębów rzędy  
Dotkniesz tedy i owędy,  
Już ci zagra rarytnie.  
Co dnia, dryndą przyjechol  
Mizerny jakiś pachol:  
Ten ci w ony stół zabrzączy,  
W krzyk Dorota już się wdzięczy,  
To kreminat i juści.

Świat się dziwi i ludzie,  
Pies nie wyje tak w budzie:  
Z domu rządcą ich wytrynia  
Spać nie może gospodynia,  
    Sciany całkiem pękają  
Wszyscy panną więc gardzą,  
Że krzykliwa za bardzo;  
Kto się żyć chciał, umyka  
Boi się ponieść ryzyka,  
    To mu nie jest jenteres,  
I starzała się srodze.  
Panną ostać niebodze...  
Wciąż śpiewaniem się pociesza,  
Zamiast coby rozumniejsza,  
    To głupieje do reszty.  
Aż raz, krzepko śpiewając,  
Skiknie, piśnie jak zajac,  
Trzaśta, pękła ci na dwoje,  
Już nie żyje, ma za swoje,  
    Ciało tego nie zniosło,  
Przyszedł koniec obscurny.  
Włożyli ją do trumny...  
Zmarnowała ci se życie,  
Nie życzę tego kobiecie,  
    Choćby nieprzyjaciółce!

„DZIESIĘ PRZYKAZAŃ ŻONY DLA MĘŻA PANTOFLA“.

I.

Nie będziesz miał do mnie żadnej urazy, gdy w apartamentach naszych zastaniesz mego przyjaciela.

II.

Nie będziesz brał mi to za złe, gdy powiem, że wyjdź, jak będę uważała, że jesteś niepotrzebny.

III.

Pamiętaj, że obowiązkiem twoim jest rano wy-  
czyścić mi buty, nastawić samowar, zlekka zapukać  
do drzwi, a gdy żona powie, że można, wtedy wejść  
i podać herbatę.

IV.

Czcij ojca i matkę naszych dzieci.

V.

Nie zabijaj czasu nad debatowaniem o zmianie  
swego losu.

VI.

Nie cudzołóż, bo to jest wielką wadą człowie-  
ka, a szczególnie takiego, który ma żonę i obo-  
wiązki.

VII.

Nie kradnij pod drzwiami słów miłosnych, któ-  
re będą mi sprawiały przyjemność; niech ci to bę-  
dzie obojętne.

VIII.

Nie mów nikomu, choć ci żona z miłości garn-  
kiem oczy popodbija, albo przyjaciel z wielkiej  
szczeroci wyprawi ci smarowanie i wyrzuci cię za  
drzwi, bądź cierpliwy i posłuszny.

IX.

Nie pożądam krzywdy mego przyjaciela, ani  
zemsty nad nim; bo czyni to tylko taki człowiek,  
któremu brak wychowania.

X.

Nie pragnij przekroczenia granic tych przyka-  
zań; bo prawem kodeksu, czeka cię nieprzyjemność,  
która skończy się wybiciem kilku zębów, podbiciem  
oczów, albo połamaniem nóg, czego ci życzy twoja  
najukochańsza żona.



## Podróż po Warszawie.

Choć świat nato czasem śwista żem zid żem zid  
Jestem sobie kantorzysta ganc git ganc git  
Pryncypała sze nie boje z nim gaj z nim gaj  
Bo mam przecie rozum swoje aj waj  
Pape co miał pejsy duże na pisk na pisk  
Wolał handel na podwórzie dla zysk dla zysk  
Lecz gdy już nie zac-fany ten kraj ten kraj  
Jestem cybulizowany aj wj  
Moje mamę w częszkiej będzie gnąc kark gnąc kark  
Sprzedawała sobie szledże na targ na targ  
I mówiła za straganem od jaj od jaj  
Mój syn będzie wielkim panem aj waj  
Miała una racye swoje zeer git zeer git  
Bo szę dzyszej modnie stroje przez szpyt przez szpyt  
Lubie naraz pić butelki cwaj draj cwaj draj  
Nawet tryfne jem serdelki aj waj  
Kiedy szkiełka mam na nosze to krzyk to krzyk  
Mówią o mnie Julcze Zosze ma szyk ma szyk  
A która z nich wykrzykuje gaj gaj  
Ja sze dobrze prezętuje aj waj  
Brzmia w ogródku przy teatrze mój głos mój głos  
I aktórkom słodko patrze w sam nos w sam nos  
Jak chce z którą czując grosze mieć raj mieć raj  
Na kolacye ją zaprosze aj waj  
Gdy z nią zjem różne frykasy jak nie jak nie  
Na dorozkie pierwszej klasy kic kic  
I z tą duszką co sze szmieje jak maj jak maj  
Jeżdże sobie na aleje aj waj  
Skąd na zbytki biore złoto cyt cyt  
Niech nie pita nigdy o to goj żyd goj żyd  
Bo geyby kto robił krziki z mój raj z mój raj  
Uciekł bym do Ameryki aj waj. Koniec



Nakładem J. Jezierskiego Warszawa, Praga Załopowa 3

Druk K. Gacparskiego Warszawa, Leszno 87.

<http://rcin.org.pl>



F

22.165